Rok VI. Kraków, dnia 15. Lutego 1911. Nr. 4.

# DJABEŁ



Pojedynczy Numer 30 hal.

Wychodzi dwa razy na miesiąc 1-go i 15-go.

Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem:
**WYDAWNICTWO „DJABŁA"**
**Kraków, ul. Niecała L. 4.**

Rękopisów nie zwraca się, ale bywają zniszczone.

W umieszczaniu ogłoszeń pośredniczą wszystkie agencye czasopism w kraju i zagranicą.

**Przedpłata kwartalna:**

w Krakowie i na prowincyi z przesyłką pocztową koron 2·—
w Niemczech . . . . . . marek 2·50
w Ameryce rocznie . . . dolar. 2·50
we Francyi kwartalnie . . frank. 3·—

Pojedynczy Numer 30 hal.

**Czasopismo satyryczno-humorystyczne, ilustrowane.**

Własność masy spadkowej po ś. p. Emilu Borkowskim. — Wydawca: **Władysław Borkowski.**

Do Sz. P. T. Prenumeratorów. Prosimy o odnowienie prenumeraty, która wynosi rocznie 8 k., kwartalnie 2 k.

# BAJKA O RYDZU.

Był raz Tonio, mąż wspaniały
Chluba kraju, gdzie się rodził,
Pieścił szczytne ideały
I z rodziny się wywodził,
Co ozdobą piękną była,
Powie każdy nie bez racyi,
Choć za granicami żyła,
Rodzimej arystokracyi.

Lecz Toniowi się zachciało,
Choć patrzyło mnóstwo widzów
I palcem w bucie kiwało
Dnia jednego strasznie... rydzów!
Umysł jego się wysilał
Rydza znaleźć to nie sztuka,
A miał przyjaciela Wila,
Więc też w jego lesie szuka.

Znalazł rydza wspaniałego
I ogromnie nim się cieszył,
Lecz narodu głos całego
Wnet się ozwał: „Tonio zgrzeszył!
Zaprzepaścił ideały
Sprzeniewierzył się krajowi!"
Krzyczał głośno naród cały:
„Hańba! hańba! więc Toniowi!"

Ale Tonio, mądra sztuka,
Wnet przyjaciół znalazł grono
(Znajdzie zawsze ten, kto szuka)
Gdzie mu honor wyczyszczono.
Strawne one rydze pono,
Toć to fakt jest oczywisty,
Bo orzekło sędziów grono:
*„Honor Tonia, jak łza czysty"!*



## WICEK SOCYALIK.

Ignac ostoł psiokrew rychturem luniwerstytetu. Okrutna ci je z tego frajda w całym psiokrew bezwyznaniowo-katolickim i gudłajskim międzynarodzie. Ferdyk peda, co taki rychtur tak wyrychtuje psiokrew piknie luniwerstytet, co go rodzona macierz nie pozna.

A dzikanem psiokrew wydziału tyologicznygo ostoł Gross, chtóry od tygo psiokrew zaczon ryforme, co ci pozwolił brzanom na ten wydzioł się zapisywać. I pedają, co cała ta leworucya wyszła psiokrew od brzan, jako że były okrutną krzywdę od senatu mające. Sufragany senatury pozwoliły ci jeim psiokrew łazić na medecenę, prawniczość i na fielozochfiją, gdzie są same prefesury żeniate, a nie dały ci jeim psiokrew ani zaźreć na tyologię, gdzie prefusurami są same kawaliry (Cymerman tyż). Takie ci juchy cwane one senatury.

A w onej rebelii i jo swoje uczestniczenie mający. Siedziołem z Ferdkiem i Makolągwą u Siapsi, aż tu Makolągwa krzyknon: widzita chłopy, jak policaje knajają gdziesik na wyrypy! Tak kużdy chycił za kaniołę i jazda za policajami. Przed luniwerstytetem kupa narodu, a studanty i brzany wywalają psiokrew brame. A widzący, co jeim gudłaje są pomagający, wstyd mnie psiokrew wzion i pedam do naszych: a my tu po próżnicy!? Wzieny sie chłopy i brama ryms! Zaczeniśmy tłuc, co sie dało i obliwać zwycińśtwo. Aż tu pedają: wojsko narukowało i kanony psiokrew zatoczono. Kcemy dymać, a tu policaje: halt. A studant jedyn do telifonu i wrzeszczy do Grossa: Jezu, Maryja! ratuj panie pośle! Patrzymy, a tu wali psiokrew Ignac smrodochodem, a Gross za nim na rowyrze. Policaje salutirują, Ignac włazi i pyta psiokrew: gdzie rychtur? Przyprowadzili bidoka, a Ignac do nigo: Tera ja rychtur — idż pon i powidz, coby wojsko odeszło, ale zara, pókim dobry!...

Nie bede psiokrew dalij gwarzył o onym psiokrew naszym zwycińśtwie nad luniwerstytetem, jako co Ryforma o tym sziroko grypsała. Wiadomo tyż kużdymu, co studanty wywalczyli se piokrew półtora misiąca odpoczynku, skróś tygo, coby jeim sie nie popsuł karnawał.

A Ignac, jako mściwości nieznający, oddał psiokrew curyk rychturstwo Witkowskimu, ale pod tym psiokrew waronkiem, co przed lipcem ustąpi i jenszy prefesur z jenszego wydziału rechturem ostanie.

## Do „postępowej“ młodzieży.

Ślepy to widzi, że was nadużyli
Do porachunków swoich socyaliści,
Dla których hasłem jest nie miłość wie-
Ale potworny jad nienawiści. [dzy,

I wysłaliście swoich delegatów,
Postępowością przeniknięci szczelnie,
Aby się skarżyć Niemcom i socyałom
Na polski senat, na polską uczelnię.

Stanęli przy was: Syon, Rusini
I szwabscy bursze i *Neue Freie*.
Śliczna kompania! Już to wystarcza,
By Polak w taką nie wchodził zgraję.

Przysłowie: Jak Kuba Bogu, tak Bóg Kubie, zostało zamienione na: Jak Biliński Korytowskiemu, tak Korytowski Bilińskiemu.

## Uczeni.

W uniwersytetach dziś zabawa.
Można się bawić, jak na reducie:
Pan Wiluś w Pradze został doktorem,
Synek doktorem został w Kalkucie.
Co za uczona djablo rodzina:
Mądrość przechodzi z ojca na syna!

Rabin Dr. Seliger ze Śniatyna na zgromadzeniu żydowskiem w Krakowie wydał hasło: „Niederschmettern die polnische Schlachta!“ Jednocześnie oświadczył, że język polski w Galicyi niema przyszłości, a dla żydów jest bez znaczenia — stąd też zawołał: Precz z językiem polskim!

Dzięki ci za to Drze Seligerze,
Że tak mówiłeś zupełnie szczerze.
Może przewidzą ślepi między nami
I rzucą hasło: Precz z Seligerami!

*Nowa Reforma* jeszcze przed orzeczeniem komisyi miejskiej w sprawie hr. Wodzickiego, lecz wiedząc wybornie o treści tego orzeczenia, oświadczyła, że zdanie komisyi będzie dla niej decydujące. Również przyjęła z zapałem werdykt uniewinniający Dziembowskiego, a wydany przez ludzi jednego stronnictwa (nie demokratycznego, lecz konserwatywnego). Ale ponieważ Rydzynę djabli wzięli, a ktoś temu winien być musi, przeto *Nowa Reforma* żąda, aby wydano sąd nad... zmarłym ks. Sułkowskim. (To nie „dowcip“ *Djabła*, lecz zapatrywanie „seryo“ *Nowej Reformy*). Rzecz prosta, że nieboszczyk Sułkowski ani sam się nie zgłosi, ani nie zapłaci obrońcy.

Spis ludności w Krakowie pod względem płci wykazał 74.998 mężczyzn i 76.921 kobiet — wobec czego kobiety mogą się słusznie uważać za pokrzywdzone, gdyż na każdą z nich przypada zaledwie 0·97 mężczyzny.

## Z powieści Sienkiewicza:

„W pustyni i puszczy“.

„...Kary, wymierzane przez kalifów i emirów (Mahdiego w Sudanie) za nieposłuch, lub przekroczenie praw, ogłaszanych przez proroka, były straszne, jak n. p. za palenie tytoniu bito do krwi i do nieprzytomności...“

W gimnazyum bocheńskiem za tęż zbrodnię wydalono kilku uczniów...

Co kraj, to obyczaj.

## Patryotka i patryoci.

Patryotka *Reforma* broni Wodzickiego,
Patryotka *Reforma* broni i socyałów,
Co na uniwersytet poszli z siekierami
W towarzystwie żydów i innych „spe-
[cyałów“.
Widocznie „patryoci“ jak *Reforma* czują,
Gdy jeszcze po tem wszystkiem ją pre-
[numerują.

Dowiadujemy się, że cała banda sprzedawczyków z Wielkopolski zgłosiła do Rady miejskiej krakowskiej z prośbą o wydanie im świadectwa niewinności.

Prezydent kazał odpowiedzieć, że takie świadectwa wydaje się tylko

członkom Rady miejskiej, petenci zatem chcąc je uzyskać, powinni otrzymać obywatelstwo austryackie, zamieszkać w Krakowie, zostać demokratami i na tej podstawie postarać się o wybór do Rady miejskiej aby ta im odpuściła wszelkie grzechy narodowe.

## Otwartość.

Na zgromadzeniu ludowem (!) w Krakowie d. 2 lutego w celu omówienia ankiety żydowskiej, Dr. Ignacy Landau, wybrany posłem przez polskich (?) demokratów, przemawiał po żydowsku. Po nim poseł Dr. Gross zabrał głos w języku polskim, na co rozległy się okrzyki *jüdisch*. Na to poseł Dr. Gross odpowiedział dosłownie:

„Na krzyki, aby mówić na zgromadzeniu *jüdisch*, oświadczam, że jestem *tak dobrym żydem, jak ten, co mówi po żydowsku*. Niech każdy mówi, jak chce, *nie idzie o to, jak mówi, ale o to, jak czuje...*“

A więc jeden poseł polski (?) mówi i czuje po żydowsku, a drugi, choć mówi po polsku, czuje po żydowsku.

Za otwartość należy się podziękowanie.

## Klemensiewiczowi.

W Loewensteinowską sieć się dosta-
[wszy
Spisałeś wyrok w leowskim sensie
I sprzedawczykom liżesz dziś łapy,
Biedny Klemensie!

Ty, ty, powstaniec? — i taki wyrok,
Że z oburzenia Polak się trzęsie!
Trzebaż ci było na starość wstydu,
Biedny Klemensie?

### Ekscellencya do Ekscellencyi.

(List znaleziony).

Ekscellencyo! Za złożone mi gratulacye dziękuję. Sam nie myślałem, że tak gładko pójdzie. Ale poczciwe demokraty uwierzyły wszystkiemu, co im Nutka powiedział. Sprawdziło się, że prawdziwy szlachcic bez żyda się nie obejdzie...

Ale główna tu zasługa komandora. On dobrał właściwych ludzi (trzech żydków, jednego Czecha, trzech hebesów i znanego intryganta), a w takim doborze musiało się stać, jak polecił.

Na tę zasługę Komandora zwracam uwagę, zwłaszcza wobec nadchodzących wyborów miejskich. Pamiętajcie też, że on umiejętnie przewleka reformę wyborczą w Sejmie, a miejską całkiem zaprzepaścił. A zasługi grunwaldzkie? Czy możemy mieć lepszego? Więc dajmy spokój z agitacyą przeciw niemu. Cóż nam szkodzi, że komandor i jego satelici nazywają się demokratami, kiedy służą naszym interesom konserwatywnym. Żaden konserwatysta nie zastąpiłby nam komandora i jego ludzi. *Enfin* jego powrót na nasze łono, to tylko kwestya czasu. A za nim pójdzie cała banda.

Więc wpłyń Ekscellencyo na naszych poddanych, aby dali pokój walce wyborczej. Zerwaliby tylko nić tak wybornie zadzierzgniętą. Ja ze swej strony staram się o odznaczenie dla komandora i proszę Ekscellencyi o poparcie mych starań. Początkowo miałem zamiar ofiarować mu złotą szablę z napisem: „Za Grunwald i Rydzynę“, ale korona żelazna nie będzie mnie kosztować, a jemu zrobi większą przyjemność.

Przyjm Ekscellencyo i t. d...

(*Podpis nieczytelny*).

## Szarmant.

Prezes Koła sufrażystki
Przyjął „grzecznie i uprzejmie“,
Pragnąc, aby miały głosy
W parlamencie, radach, sejmie.

W starym piecu djabeł pali...
Prezes szarmant, co się zowie...
Więc podobno wśród wiedenek
Utworzyło się przysłowie:
Stary, ale jary
Pan prezes Łazary.

## Z prasy.

*Kuryer Warszawski* po ukończeniu powieści Sienkiewicza dla młodzieży od lat 12—14, drukować będzie szereg nowel p. Domańskiej dla dzieci od lat 5—8. Oto kilka tytułów: „Józio Męczymucha“, „Co Kasia w kąciku robiła“, „Nie kładź do dziurki paluszka“, „Dyzio Smoluch i Zosia Czyściutka“, „Jak się kogucik bawi z kurkami“ i t. d.

*Gazeta Lwowska* wprowadziła nowy obszerny dział: „Poradnik dla kuchni domowej“. W N-rze z dn. 12 lutego znajdują się na 2 szpaltach przepisy na „gulasz z pomidorami i śmietaną“, „leguminę orzechową“, „leguminę z makaronem“ i t. d. (autentyczne).

Z powodu ukończenia „Starej Ziemi“ Żuławskiego w fejletonie *Głosu Narodu*, czytelnicy tego pisma zamówili nabożeństwo dziękczynne w kościele św. Salwatora.

## Z Filantropii.

Niech ubóstwo się nie żali,
Że na mrozie ginie z głodu,
Proszę czytać, co to bali,
Co to pracy, co zachodu —
No, a dochód — co się chwali —
Jest dla biednych, lub szpitali.

Taki przecie sposób łatwy:
Do białego tańczyć rana,
Lub na dochód biednej dziatwy
Przy bufecie pić szampana.
Bo tu każdy grosz zebrany
Będzie biednym koić rany.

Czułe słówka i uściski,
Skryty całus i tak dalej,
Toć to biednych równie zyski
Na balowej spadłe sali...
A jeśli się złączy para,
To — dla biednych też ofiara.

Ciekaw czekasz sprawozdania —
Wszystko świetnie się udało,
Co za stroje i ubrania,
Barw nie starczy, słów za mało.
— Ileż „prezes“ biednym wetka?
— No, zostanie blisko setka.

---

— Co to się stało? Na wyspach Karolińskich dzicy zbuntowali się przeciwko Niemcom?

— Tak jest i mieli zupełną racyę, bo rząd niemiecki polecił stosować do nich te same przepisy i prawa, które stosuje do Polaków w Poznańskiem.

---

Do czego służy właściwie trójporozumienie angielsko-francusko-rosyjskie?

— Ono ma cel niezmiernie doniosły. Powyższe trzy mocarstwa umówiły się, że w razie wojny jednego z nich, dwa pozostałe pomagać mu nie będą.

## Odpowiedź Redakcyi.

*Panu N. Z.* Komisya, rozpatrująca sprawę hr. Wodzickiego, była mieszana; składała się mianowicie z dwu żydów, trzech przechrztów, trzech Polaków-katolików i jednego Czecha.

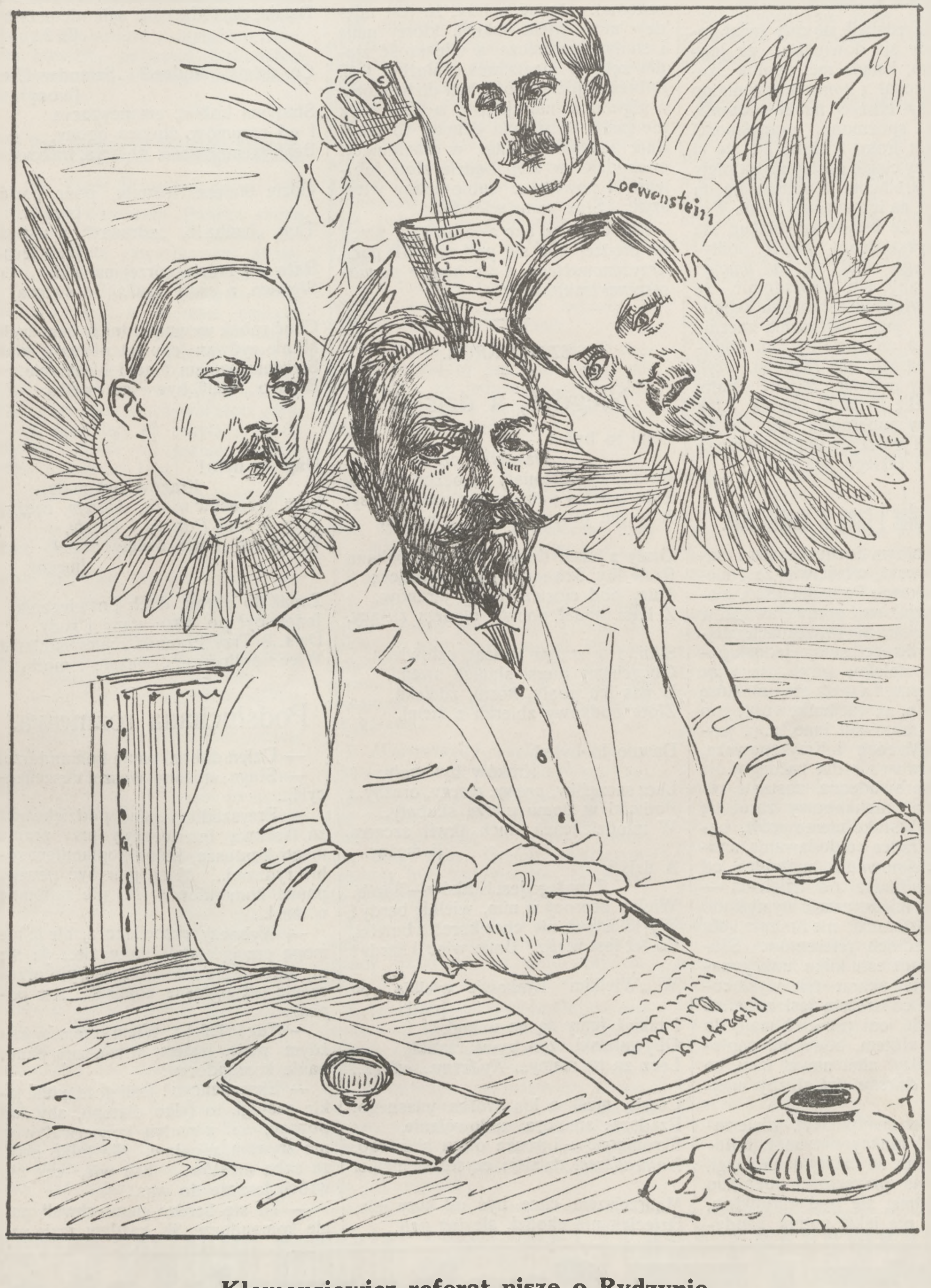
Warszawska *Mucha* podaje taki czterowiersz:

**Sprzedawczykom.**

Kurczcie Ojczyznę, frymarczcie ziemią,
Niech was nie wstrzyma żadna szka-
[rada,
Bo choć wam w oczy na luje naród,
To was oczyści krakowska rada.



**Jego Magnificencja Ignacy Daszyński, nowy rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego i Jego Przewielebność dr. Adolf Gross, nowy dziekan Wydziału teologicznego tegoż Uniwersytetu.**




**Klemensiewicz referat pisze o Rydzynie,**
**Natchnienia mu do głowy Loewenstein nalewa,**
**A co Leo z Bandrowskim szepczą mu do ucha,**
**To mądry słuchacz łatwo sam sobie dośpiewa.**

## Z tajników ukraińskiej polityki.

Ogromnie zdziwił się cały świat polityczny, gdy się dowiedział, że Jego Ekscellencya, ksiądz metropolita Szeptycki, wyjechał z końcem stycznia do Wiednia, by złożyć tamże życzenia, aczkolwiek spóźnione, pomyślności przy Nowym Roku i użalić się, że ci łajdacy Lachy ciągle następują na pięty biednym Ukraińcom i odmawiają im wszystkiego na ich własnej ziemi. Pokazało się, że ksiądz arcybiskup ma wysoko wykształcony zmysł polityczny i dlatego udał się *„ad limina“* ministrów, aby ich zawiadomić, że zrzeka się wicemarszałkostwa sejmowego, gdyż jego owczarnia zacznie obstrukcyę, a on chciałby i im dogodzić i nie narazić się rządowi, czyli innemi słowy mówiąc, zapalić i Panu Bogu świeczkę i djabłu ogarek, a jak się zdaje, w zupełności mu się to miało udać. Tyrolczycy Wschodu mogą być dumni z takiego pasterza!

## Regulacya płac i rang w magistracie.

Idąc za ogólnym duchem czasu i magistrat krakowski, właściwiej zaś, niektórzy członkowie Rady miejskiej, postanowili uregulować sprawę awansów i rang w magistracie i zakładach miejskich, w gorliwości swojej jednak poszli zanadto daleko, gdyż otaczając nadzwyczajnym f a w o r e m niektóre działy, jak n. p. rachunkowość, po *macoszemu* traktowali inne, n. p. manipulacyę. (Macoch i Krzyżanowska, to teraz pierwowzór dla każdego).

Gdy przeprowadzona zostanie regulacya, dział rachunkowy zaroi się od samych złotokołnierzowców, będzie pan nadradca od dodawania, nadradca od odejmowania, nadradca od mnożenia, nadradca od dzielenia — jeśliby zaś w międzyczasie wymyślono nowe jakieś działania, nie braknie i dla nich odpowiednich referentów. Słowem, na dwudziestu kilku funkcyonaryuszy, będzie akurat tyle wyzłoconych panów, co zresztą jest zupełnie słusznem, boć oni przecież mają do czynienia ze złotem, bodaj na papierze. Są między nimi nawet tacy, co mają już po *dziesięć lat* służby miejskiej!

Natomiast w manipulacyi, gdzie zajętych jest 67 funkcyonaryuszy, miłościwie obiecano aż cztery ósme rangi, w dalekiej zaś przyszłości pokazano na jedną siódmą, ale pod warunkiem, że będzie na nią jakiś godny kandydat (czytaj: krewny któregoś z panów radców). Dodać należy, że jest między nimi wielu takich, którzy mają i studya prawnicze, a większość zjadła zęby w magistrackiej służbie. Jeśli dobrze pójdzie, Hofrichter do Krakowa z pigułkami nie zjedzie, a pan fizyk nie puści za rogatki dżumy, to urzędnik jedenastej rangi w manipulacyi obchodzić w niej będzie złoty jubileusz i powtarzać sobie znany wierszyk: „Służ panu wiernie...“

Kto chce szybko awansować, niech co prędzej uda się pod skrzydła pana *Krzyżanowskiego*, a nie będzie *po macoszemu* traktowany!...

---

SZARY KRUK.

## Niegdyś, a dzisiaj.

Ongi to było!
Dawnymi czasy,
Co dziś przebrzmiały już bezpowrotnie,
Żubr bujał w puszczy, tur psował lasy,
A w tan prosiły strzały armatnie.

Grały z baszt działa, zaś z barbakanu
Raził łby Szwedów ukrop gorący;
Mury pod ciosem drżały taranów,
Z kusz padał pocisk ogniem ziejący.

Silni, i *w wrogu* widząc człowieka,
Obcychśmy piersi słaniali swemi.
U nas ich posły, korni, zdaleka,
Złote podkowy zbierali z ziemi.

Dawno to było!
Kraków był *mały*,
Lecz szczęśliw, *prawy*, *mocny*, orężny...
Podwiki w domu pierze skubały,
W młodzieńcach duch tkwił szczery
[i mężny.
A dziś?
Z małego jest Kraków—*Wielki*.
Wielcy prorocy w nim, wielkie bardy!
Wyjść nawet nie chce korek z butelki,
Bo *też* jest *wielki!* Dmie więc i hardy!

W „Wielkim“ Krakowie wielkie po-
[datki
I takież fumy są na usługi.
Obywatelski czyn bywa rzadki,
Lecz za to mamy... *Rydzyny... długi...*

Częstą myśl o los worka własnego,
Rzadsze: ambicya, zndowolenie,
Skromność — i troska o byt bliźniego.
*Najrzadszem* dzisiaj: czyste sumienie.

Mądrzejszem chce być od kury jaje,
Dzieciak nie chodzi, ale już pali,
Zaś na mownicach kobieta staje...
Działaczka! Czemuż, ach, nie przy ba-
[lii?!

Co dzisiaj modne? „Sztandar Czer-
[wony“,
Studyum kobiet, emancypacya
I od rozumów dłuższe ogony,
Bezwyznaniowość, koterya, frakcya.

Gdzie tkniesz, lokauty, pour parler,
[strajki.
Tam „hańba!“, „zdrada!“ z ust jak
[mór lecą.
Rażą się ludzie gorzej nahajki
Słowem, a *cnoty* szukaj ze świecą.

Choć robak wewnątrz toczy nam życie,
Mknie rydwan jego na pozór gładko.
Światem egoizm rządzi nieskrycie,
Baśń o „idei“ bywa mu matką.

* * *

Ongi to było!
Kraków był mały,
Lecz szczęśliw *wiarą*, *dobrem*, orężny.
Żyły w nim *Prawda* i *Ideały*,
W młodzi tkwił święty zapał, duch
[mężny.

Zapał do czynu, duch poświęcenia
Jeden był po wsze stany i rody.
Dziś...? Trzy czynniki mamy istnienia,
Więc: politykę (?), weksle i mody!

## Podsłuchana rozmowa.

— Dzień dobry, panie komandorze!

— Sługa uniżony waszej ekscellencyi!...

— Przyszedłem panu podziękować za łaskawą interwencyę przy praniu mego kontusza, który poplamiłem sobie rydzami... Może pan być pewny, panie komandorze, że nie zapomnę o tem!...

— Wybaczy ekscellencya, ale ja nie mogę przyjąć podziękowania... Ja się nie mieszałem do tego... to było orzeczenie jednogłośne komisyi... *vox populi...*

— Tak! Tak!... Wiem o tem, w każdym razie jestem wdzięczny panu, panie komandorze!

— Ekscellencyo! Jeśli położyłem jakie zasługi, to tylko dlatego, aby dać poznać, że z partyą konserwatywną nie zrywam zupełnie. Nie lubię palić za sobą mostów... Kto wie, czy nie wrócę jeszcze do was...

— To się bardzo panu chwali, panie komandorze. W każdym razie za-

pewniam pana, że gdybyś przypadkiem stracił dotychczasową posadę, a nie znalazł lepszej, możesz być pewnym, że z miłą chęcią zrobię cię jeneralnym ekonomem w mym Kościelcu, wiem bowiem, że jesteś doskonałym administratorem, a takiego mi właśnie potrzeba!...

## Do JW. Pana Prezydenta Wielkiego Krakowa.

JW. Panie Prezydencie!

Głęboko wzruszeni Pańską *znaną* lojalnością, której tak wspaniały dowód dałeś na czwartkowem posiedzeniu, dziękujemy Ci serdecznie, że tak chętnie słuchasz naszych skarg, jakie zanosimy w interesie naszych wyborców i tłumaczysz, że nie należy takiemi głupstwami zabierać czasu na posiedzeniach Rady. O! jakże inaczej byłeś usposobiony w owym okresie czasu, gdyś nam obiecywał złote góry, jeśli się zgodzimy na przyłączenie do Krakowa. Cześć Ci jednak, że tak prędko pokazałeś rogi!

*Grono radców z gmin podmiejskich.*

## Z biurokracyi.

Mały djabełek, który z rozkazu redakcyjnego Belzebuba chodzi zwykle na pocztę po listy, powrócił onegdaj do domu zapłakany, trzymając się za ową część ciała, kędy to djabelskiemu rodowi zazwyczaj ogon wyrasta.

— Co ci jest mały? zapytał troskliwie stary Belzebub.

— Mistrzu! Schody na głównej poczcie prowadzące do westybulu są tak nogami wytarte, że stały się już ukośne, ponadto obmarzły, a rzadko posypują je piaskiem! Pośliznąłem się, upadłem jak długi i kto wie, czy nie odpadnie mi ogon!... A jak będzie wyglądał djabeł bez ogona?...

Zaniósł się rzewnym płaczem, Belzebub ulitował się nad nim i poszedł własnonożnie w stronę Wielopola. Skonstatował tam na miejscu, że mały Asmodeuszek miał racyę, schody bowiem są zupełnie „wychodzone“, a dwoje drzwi sąsiednich nie otwiera się nigdy. Zainterpelował więc portyera, ten zaś zwrócił jego uwagę, że to nie należy do zakresu jego działania, należy wnieść doniesienie na piśmie do dyrekcyi urzędu.

Aby zyskać na czasie, stary Belzebub udał się osobiście do pana dyrektora, powiedziano mu jednak, że go niema, sprawa zaś należy do nowoutworzonego inspektoratu i tam też zwrócić się powinno.

Jak mu powiedziano, tak uczynił. W inspektoracie spisano protokół na trzech arkuszach i poinformowano Belzebuba, że sprawa ta wykracza, jako budowlana, poza kompetencyę inspektoratu, przedłożoną też zostanie lwowskiej dyrekcyi w drodze urzędowej, jeśli zaś kredyty na rok bieżący nie są wyczerpane, nowe schodki będą gotowe już w lecie. Gdyby jednak funduszów brakowało, trzeba się będzie zwrócić do ministerstwa, co *eo ipso* pociąguie za sobą pewne opóźnienie.

— A możeby tymczasem otworzyć boczne drzwi?... Tam schody są całe — zauważył Belzebub.

— Co pan mówi! Przez ciągłe chodzenie zepsułyby się napewne i nie mielibyśmy ani jednych porządnych!... A nuż przyjedzie pan minister?... — odpowiedział zagadnięty.

---

## Krakowska szopka

### czyli sprswozdanie z posiedzenia Rady miasta w dniu 9. lutego b. r.

Porządek dzienny.

1. *Pieśń o rydzu*, czyli jeneralne chemiczne pranie honoru hr. Tonia, odśpiewane solo przez rejenta Klemensiewicza. Okazuje się, że jedynym prawdziwym Polakiem w Radzie jest towarzysz Daszyński. Pan Leo lekko się gniewa.

2. *Mianowania i przyjęcia do gminy*. Pan Leo powoli wraca do równowagi.

3. *Sprawy gmin podmiejskich*. Pan Leo beszta radców, że takiemi głupstwami zaprzątają mu głowę i zabierają drogi czas. Gminy przyłączone powinny być zadowolone, że należą do Krakowa i nic nie gadać.

4. *Wnioski nagłe*. Pan prezydent znów się uspokaja, choć towarzysz Ignacy włazi mu na polityczny nagniotek.

5. *Sprawa uniwersytecka*. Popisy oratorskie pp. Doboszyńskiego i Daszyńskiego. *Exodus* profesorów uniwersyteckich z wyjątkiem Bujwida. Okazuje się, że jedynym prawdziwym obrońcą wolności przekonań i wolności nauczania na Uniwersytecie jest towarzysz Daszyński. Lekkie wieszanie psów na politycznych przeciwnikach. Pan Leo już poszedł.

6. *Zamknięcie posiedzenia*. Ogólna radość między radcami. Nieporozumienia powoli wyrównywują się.

Na zakończenie tajne posiedzenie u Wentzla i w bufecie Towarzystwa demokratycznego.

## Nowości z ostatnich dni.

— Pranie honoru J. E. hr. Tonia Wodzickiego na posiedzeniu tajnem Rady miejskiej (patent demokratyczny). Każdy wychodzi czysty, jak kryształ, chodzi tylko o to, aby skład komisyi był odpowiedni.

— Echa Zimmermaniady w pismach wiedeńskich. Według jednych postępowcy narażeni są na prześladowania ze strony klerykałów, według drugich klerykali, niepewni dnia, ani godziny, wszyscy dysponowali się na śmierć. Wogóle Kraków ma obecnie wygląd obozowiska wojennego, lub wulkanu, bezpośrednio po wybuchu.

— Towarzysz Daszyński przyjmuje łaskawie godność protektora krakowskiego uniwersytetu.

— Na ogólne żądanie ks. Zimmermann ogłasza po raz drugi w letniem półroczu *publicum*, tym razem p. t.: Moja baba (z ćwiczeniami praktycznemi). Czesne potrójne.

— *Kuryer Illustrowany Codzienny*, uważając, że jego pobratymcom źle się dzieje w Krakowie, przenosi „swą rotacyjną“ do Berdyczowa, pan Dąbrowski wraca na łono *Głosu Narodu*, a pan Poleński godzi się z Rygierem i obejmuje rolę tytułową w „Krowoderskich zuchach“.

— Rzeźnicy krakowscy, zadowoleni, iż zjedzono już resztki mięsa argentyńskiego, z wdzięczności na tydzień zniżają ceny wędlin. Czterech Krakowian umiera z tego powodu z przejedzenia.

— Fizykat miejski przygotowuje odezwę, po przeczytaniu której dżuma z Charbina urządzi nogę, gdzie pieprz rośnie.

— Wobec wiadomości, iż w Kanadzie potrzeba aż pięć tysięcy narzeczonych i to zaraz, krakowskie sufrażystki wybierają się tamże tym samym okrętem, który przywiózł do Tryestu mięso argentyńskie.

— Senat akademicki wyraża Dyrekcyi policyi ubolewanie, że zanadto grzecznie obchodzi się z młodzieżą. Dyrektor Flattau wobec tego podaje się do dymisyi, obowiązki jego obejmuje jeden z członków senatu.

---

# Kronika krakowska.

(Mięso argentyńskie i nauka na przyszłość. Jego baba. — O cebuli. — Zajścia na uniwersytecie. — W Radzie miejskiej. — Karnawał a golizna. — Zbliżanie się postu i wyborów. — Dżuma).

Po zjedzeniu wydzielonych nam łaskawie kilku tysięcy kilogramów mięsa argentyńskiego, przyszliśmy nareszcie do równowagi żołądkowej i umysłowej i przekonaliśmy się dowodnie, że nasi wielcy w narodzie dużo bardzo umieją mówić, a daleko mniej robić — jak to właśnie okazało się przy pomocy owych argentyńskich ochłapów, których w żaden sposób nie mogliśmy ani sprzedać, ani potem strawić, choć sławią nawet we Wiedniu nasze bardzo strawne żołądki. Mięso było zbyt tłuste i przypominało się, podobnie jak cebula, podawana w różnych potrawach księdzu Zimmermannowi przez jego „babę“.

Prawdopodobnie z tego też samego powodu narobiła nam ta „baba“ tyle kłopotu, że o mały figiel nie zamknięto uniwersytetu. Nie wchodziła tu wprawdzie w grę cebula we właściwem tego słowa znaczeniu, w każdym jednak razie miała z nią cała sprawa pewną styczność, jako bowiem obrońcy wolności nauczania, wystąpili postępowcy, rekrutujący się przeważnie z pomiędzy wyznawców mojżeszowej wiary, zaliczających jak wiadomo cebulę do swych narodowych przysmaków.

Uniwersytet był widownią zajść bardzo smutnych, w czasie których pokazało się, że jedynie Żydzi są prawdziwymi Polakami i pionierami postępu i oświaty i że tak nas już silnie złapali za łeb, że absolutnie nie potrafimy się wydobyć z tych serdecznych uścisków. Socyaliści, głoszący zawsze i wszędzie wolność przekonań, pokazali się i to nie po raz pierwszy we właściwem świetle, że właściwie odnoszą tą zasadę tylko do samych siebie, chcą natomiast, aby reszta społeczeństwa stosowała się bez zastrzeżeń do ich woli. Pan Daszyński nie omieszkał skorzystać ze sposobności i popisać się przed światem, jako trybun młodzieży, naturalnie postępowej, według wyżej przytoczonej recepty.

Echo sprawy odbiło się i w naszej Radzie miejskiej i to na tem samem posiedzeniu, na którem prano chemicznie (demokratycznym sposobem) honor hr. Wodzickiego, nic też dziwnego, że brakło czasu na inne sprawy, jak n. p. zażalenia obywateli gmin przyłączonych, że dzieje im się krzywda. Honor hrabiego Tonia, któremu jak owej Zosi z piosenki, zachciało się znów rydzów, wyszedł w całości czysty jak łza, sprawa uniwersytecka dała powód do ożywionej dyskusyi, w której radcy nawzajem kiwali sobie palcem w bucie, wychodząc z tego zdania, że Rada ma więcej innych poważnych spraw do załatwienia (n. p. parcelacyę gruntów pofortyfikacyjnych, sprawę konsensów i t. d.), aby miała sobie zaprzątać głowę jakiemiś głupstwami tego rodzaju, jak to, czy uniwersytet ma być polskim, czy też postępowo-kosmopolitycznym, w którym rej wodzić będą żydzi i ich przyjaciele z pod „Czerwonego Sztandaru“, bo o to właśnie chodziło.

Zupełnie nie na miejscu było poruszenie tych spraw w czasie karnawałowym, kiedy każdy ojciec rodziny i miasta, zajęty jest kwestyą, skąd wziąć pieniędzy na sprawienie kostyumów i tualet dla swej połowicy i pociech rodzaju żeńskiego, w żadnym bowiem roku nie fikano w Krakowie tak zapamiętale, jak w bieżącym, co naprowadza na myśl, że przecież tak źle u nas jeszcze się nie dzieje, jak to niektórzy malkotenci narzekają. Być może, że ta wesołość i rozbawienie wdarły się w naszą krew po spożyciu mięsa z argentyńskich byków, które są podobno bardzo ruchliwe i krotochwilnie usposobione, w każdym razie skonstatować należy, że w karnawale pracowaliśmy z zupełnem zaparciem się siebie, wprawdzie nie głowami, ale nogami. Trzeba mieć pamięć nadzwyczajną, by wyliczyć wszystkie bale i baliki, pikniki, rauty i reduty, wystarczy zanotować, że poświęcaliśmy się nawet dla skrofulicznych dzieci i osobników nawiedzonych gruźlicą.

Jaki pożytek z tego wyniknął dla nich, to już rzecz podrzędna, wystarczy, że bawiono się ochoczo, a choć tam w tym właśnie okresie portfele wekslowe banków i miejscowych lichwiarzy nadęły się, jak krowa po objedzeniu się koniczyną, dowód to jednak, że nie tracimy nigdy fantazyi i dobrego usposobienia, nawet wtedy, gdy mogłoby się zdawać, że schodzimy na psy.

Każdy szanujący się Krakowianin był w obecnym karnawale bodaj na pięciu balach. Z tego dochód na cele dobroczynne był mniej więcej około pięćdziesiąt koron, toalety zaś i inne „drobne“ wydatki, pochłonęły po pięćset. Wyszedł na tem dobrze i przemysł krajowy i zagraniczny, a nawet pruski, na nas samych zaś spadł splendor, że pomimo ciężkich czasów, nie dajemy się losowi, ale stajemy mu ostro, jak to mówią „sztorcem“.

Nadejdzie wprawdzie popielec, a z nim płacz, lament i zgrzytanie zębów, na czułości będziemy mieli czas potem, tymczasem używajmy, póki nadarza się sposobność i jest ochota.

W wielkim poście, kiedy to pono nadejdzie drugi transport mięsa argentyńskiego, będziemy także myśleć o odnowieniu naszej Rady miejskiej, a należy jej się gruntowna restauracya, gdyż biedaczka bardzo skrzypi ze starości i ma ochotę rozlecieć się na kawałki, a trzyma ją jedynie energia pana prezydenta, który rządzi nami miłościwie według znanej maksymy przyjaciela hr. Tonia, cesarza Wilhelma: *sic volo, sic jubeo!*

Tej też okoliczności i znanej jego energii, będziemy mieć do zawdzięczenia, że dżuma nas ominie podobnie jak cholera dała już w ubiegłym roku drapaka i via Brody i Berdyczów powędrowała napowrót w granice białego cara, pomagając mu wydatnie do tępienia różnych rewolucyjnych żywiołów. Dżuma jednak zdałaby się i w Krakowie, choćby jeno w tym celu, by przerzedzić szeregi przeciwników krakowskiej demokracyi, tak, by mogła zostać nad Wisłą tylko ona, jako jedna wielka owczarnia z owym mężem opatrznościowym na czele, który nam Kraków rozparcelował, wyasfaltował i rozszerzył...

Czy to jednak się stanie, nie wiemy, ani też jak prędko, jeśli się wogóle stać ma, w każdym razie czekajmy cierpliwie i cieszmy się, że przecież nastaną lepsze czasy, wiadomo bowiem, że *nadzieja jest matką... Krakowian!*

## NADESŁANE.